Nr. 7. Tarnobrzeg, dnia 15 Lutego 1902. Rocznik II.

Adres Redakcyi i Administracyi: Głos ziemi sandomierskiej Tarnobrzeg.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Załączniki przyjmuje się za cenę 2 koron za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

GŁOS · ZIEMI · SANDOMIERSKIEJ



TYGODNIK · POŚWIĘCONY · SPRAWOM · GOSPODARCZYM · POLITYCZNYM · SPOŁECZNYM · I · NARODOWYM ·

Prenumerata wynosi:

W całej Austryi:
Rocznie . . kor. 5.—
Półrocznie „ 2.50
Kwartalnie „ 1.25

W Niemczech:
Rocznie . . Mrk. 6.—
Półrocznie „ 3.—
Kwartalnie „ 1.50

W innych krajach:
Rocznie . . Frk. 7.—
Półrocznie „ 3.50
Kwartalnie „ 1.75

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drukiem petitowym po 20 hal. za pierwszy raz, po 12 hal. za następne razy.

Nadesłane od miejsca wiersza petitowego po 40 h. za każdy raz.

Opuszcza prasę w każdą sobotę o godzinie 8-mej rano.

Teofil Lenartowicz.

Wspomnienie w dziewiątą rocznicę śmierci, dnia 3 lutego.

Ubogich polskich chat
Niedolę, czuł ten brat,
Od swych młodzieńczych lat.
Cześć jemu, cześć!.....

Wśród miłośników wieśniaczej strzechy, pierwsze miejsce zajmuje pieśniarz polskiego ludu, serdeczny lirnik, jak sam siebie skromnie nazywał, poeta Teofil Lenartowicz, który w r. 1822 urodził się w Warszawie. Rodzice Lenartowicza byli ludźmi niezamożnymi, to też smutna była młodość Teofila, jak i całe jego późniejsze życie. W 14 roku życia musiał Teofil zarabiać na swe utrzymanie pisaniem w kancelaryi adwokackiej i nie długo po śmierci ojca, gdy matka poety wyszła drugi raz za mąż, Teofil został zupełnym sierotą. I pewnie siebie miał na myśli, pisząc wiersz jeden, w którym Matka Boska przepowiada przyszły los ubogiemu dziecięciu:

. . . . Dla tej sieroty
Nie kij pastuszy, nie sieć rybacka,
Jeno uboga skrzypka tułacka,
W odwiecznej księdze ona wyryta,
Cieniem żałobnym cała pokryta,
A na niej będzie pod niebem brzmiała
Wiernego ludu cicha pochwała,
Samotny pójdzie smętną doliną.
Dni jego łzami, pieśniami spłyną.

I rzeczywiście od dzieciństwa smutna była dola i życie Lenartowicza. Chwile wolne od nauki spędzał mały Teofil u siostry swojej na wsi. Tutaj miał sposobność poznać i pokochać lud wiejski, nasłuchać się jego pieśni, poznać zwyczaje i ukochać ubogą strzechę wieśniaczą. Dlatego to później, gdy poeta musiał przebywać zdala od kraju i tułać się po obcej ziemi, tak mocno tęsknił do ciszy wiejskiej, do chat włościańskich, płakał, nie mogąc oglądać polskich łąk zielonych i łanów i tęsknił całe życie za krajem, gdzie panuje niewola i łzy płyną, bo on tylko ten jeden kraj nadewszystko ukochał.

I żal swój w pieśń przelewał:

A czy mnie też Polska wróci?
Czy się serce rozesmuci?
Będę ja też wesół kiedy,
Bez kłopotów i bez biedy?

Dzięki wielkim zdolnościom otrzymał posadę w sądzie. Pracą ciągłą i nauką szedł coraz wyżej, już miał dostać wyższe i lepsze stanowisko, gdy los zmusił go do wyjazdu z Warszawy.

Było to w roku 1846. Niewola i rządy moskiewskie stawały się Polakom coraz nieznośniejsze. Wszyscy pragnęli zemsty i myśleli nad tem, jakby pomścić straszne krzywdy. Nie udało się powstanie w r. 1830, więc przygotowano po cichu nową walkę przeciw Moskwie, postanowiono zawołać znowu naród „Do broni!“ i rozpocząć ponowny krwawy bój z Moskalami. Do młodzieży, która myślała o wypędzeniu wroga z Polski, należał także młody Teofil. Na nieszczęście, o tych tajnych przygotowaniach dowiedzieli się Moskale, Lenartowicz więc wraz z innymi musiał uciekać z Warszawy, aby się uchronić od więzienia i Sybiru. Stało się to w roku 1847. Gdy opuszczał rodzinną ziemię, padł na kolana i całował ze łzami w oczach glebę, która go karmiła i wychowała, a następnie garść ziemi zawiązał i włożył na piersi. Zawsze ją nosił przy sobie, jak medalik lub szkaplerz. Może nie pomyślał Lenartowicz, że to po raz ostatni całował Ojczyznę żywemi ustami.

Odtąd tułał się po świecie do końca życia. Po wyjeździe z Warszawy przybył do Krakowa, skąd udał się przez Poznań do Paryża, następnie do Włoch. Cierpiał często nasz poeta na tem wygnaniu niedostatek i biedę, a serce jego rwało się do ukochanej Polski, do przyjaciół.

Bawił jakiś czas w Rzymie, potem przeniósł się do Florencyi, gdzie po śmierci żony, Zofii Grymanowskiej, przyrodniej siostry żony Adama Mickiewicza, całą pociechą i osłodą była mu pieśń, snuta z miłości dla Ojczyzny i rzeźbiarstwo. Piórem kreślił słowa rzewnych myśli swoich, a twardem dłutem kuł bryły kamienne.

Chleb wygnania był mu czasem tak gorzkim, iż nieszczęśliwy, trawiony tęsknotą, spożyć go nie był w stanie, umierał z braku powietrza ojczystego.

Lenartowicz całe życie był szczerze

pobożnym. Wierzył, że Bóg pokarze tych, co ciemiężą naród polski. „Jakkolwiek wrogów naszych“ — mawiał — „moc wielka“,

Lecz nad nami Polakami
Boża Rodzicielka,

w Nią wierzył, Jej ufał i inaczej nie nazywał, jak Królową Polski, błagając:

O! Panno, Panno, jakaś wielce zbożna,
Przez Twe poczęcie, przez niepokalane,
Nie racz spoglądać na Polskę jak zdrożna,
Ale racz spojrzeć na ranę:
Jakże głęboka, otwarta szeroko,
Jak z niej ostatnie włókna krwi się wloką,

W innej pieśni powiada:

Kto tu bluźni nieuczciwie, że nasz Bóg nie żyje,
Lirę moją mazowiecką na łbie mu rozbiję.

Tak głębokiej wiary był Lenartowicz. Wierzył, że jest niemożliwem, aby prędzej czy później zbrodnia nie została ukaraną.

Ostatnie chwile Lenartowicza były mu najcięższe; przeczuwając bliski koniec, coraz więcej tęsknił do Polski, pragnął jeszcze za życia ujrzeć Ją i tu kości złożyć. Na wiosnę 1893 r. chciał przyjechać do Lwowa — nieszczęsna śmierć uprzedziła zamiar poety, skonał dnia 3 lutego 1893 r. na wygnaniu, z okiem i sercem tęsknie zwróconem do Polski, przyciskając do piersi ziemię, którą zabrał z Ojczyzny.

Zapłakała Polska cała, jak długa i szeroka, gdy doszła do nas żałobna wieść, że pod błękitnem niebem Italii, daleko od ojczystej ziemi zamknął powieki serdeczny poeta polskiego ludu i wieszcz Teofil Lenartowicz, co pieśni swe wygłosił w szumie sadów i zbożowych łanów, przy dźwięku bron i sierpów, że uleciał z ziemi duch, który słodyczą i wdziękiem swych pieśni czarował wszystkich, bo były one jakby wprost z ust ludu wzięte.

Przestało bić serce pieśniarza narodowego, który zazdrościł bocianowi, co na wiosnę leciał na starą strzechę, kryjącą ludzi, mówiących śliczną polską mową. O, tęsknił on do Polski, bo jak mawiał:

Cudza ziemia cięży człeku,
Twoja ziemia lekka.

I niczego nie pragnął, tylko, aby chociaż jeszcze przed śmiercią mógł obaczyć Ojczyznę i

. . . . . za wiek cały, w nędzy ubiegły,
Prózen znikomej pochwały,
Mieć gdzieś mogiłę na niepodległej
Szczęśliwej, wolnej i całej.

Nie zobaczył jednak łanów naszych, ni chat wiejskich; ciężko mu było umierać na obcej ziemi, dlatego przynajmniej jedno jego ostatnie, postanowił naród polski spełnić życzenie i sprowadzić ciało poety do Ojczyzny, aby cała Polska była mu grobem, zagony zbóż aby mu szemrały pacierz polski, pastuszek wiejski na fujarce grając pieśni jego o Kościuszce, o Głowackim i Świstackim, o bitwie pod Racławicami, aby go kołysał do snu wiecznego.

Ciało Lenartowicza złożono w metalowej trumnie, przywieziono do Krakowa i tu złożono uroczyście w grobie zasłużonych, w kościele św. Stanisława na Skałce.

* * *

Teofil Lenartowicz zasłużył na nazwę wielkiego narodowego poety i miłośnika ludu, bo ukochał jak nikt przed nim podwaliny narodu, to jest lud, który pracą swą karmi i żywi wszystkich, który jest nadzieją i przyszłością Polski.

Wszystkie uczucia poety pochłaniała miłość kraju, ta zapełniła całą jego duszę i ślad zostawiła w każdym niemal wierszu, który napisał, a pieśń każda Lenartowicza, to jakby wiejska śpiewka. Sam pieśni swe do śpiewu skowronka porównywał, albo do śpiewu lirnika, co chodzi od wsi do wsi i dlatego nazywał się lirnikiem mazowieckim, bo pochodził z Warszawy, która leży w ziemi mazowieckiej.

Najpiękniejsze wiersze Lenartowicza, to wszystkie prawie mówią o ludzie wiejskim, o prześlicznych okolicach, o naszych rzekach, górach, o polskich borach.

Te pieśni cudne tylko Polak zrozumie, tylko Polak odczuć, ukochać potrafi.

Naprzykład o brzegach Wisły mówi Lenartowicz:

O Wisła, ta rzeka, co w morze ucieka,
Co to szara zbliska, a modra zdaleka,
Gdzie siedząc na tratwie, flis przygrywa dziatwie
I spławia za morze mazowieckie zboże.

SIANOKOS.

OBRAZEK

przez Władysława Żmudzkiego.

Ciąg dalszy.

Szymek był na samym przodzie. Kosa stępiała mu nieco, zawadziwszy parę razy o kretowisko, lecz zmierzył tylko oczami przestrzeń, która mu jeszcze zostawała, machnął kilka razy potężnie, aż całe pęki trawy zafurczały w powietrzu i dopiero dobiwszy do końca, stanął i obejrzał się.

— A no, chłopcy — zawołał — możeby już dosyć było tego na dzisiaj!

— I pewnie, że — odezwało się kilka głosów — nim człowiek zajedzie do domu, to i północ zaskoczy.

Wszyscy zaczęli naraz ostrzyć kosy, spoglądając przytem na ekonoma, lecz ten zaczął im przekładać:

— Bójcie się Boga, cóż to zostawiać! Taż wstyd nawet, żeby trzydziestu chłopów takiej łące przez cały dzień rady nie dało. Weźcie się jeno raz dwa i zaraz koniec będzie.

— Ale, raz dwa! Łatwiej panu mówić, jak pan ma konia. A tu goń na piechotę!

Zaczęli się targować, tymczasem Szymek zarzucił kosę na ramię i poszedł drogą w las, w tę stronę, skąd się spodziewał nadejścia Hanki. Uszedłszy spory kawał, skręcił nieco w bok i rozciągnął się na mchu, wybrawszy miejsce tak, aby mieć drogę przed oczami. Wyglądał żony niecierpliwie, gdyż wszystko, co z sobą wziął, wyszło mu już, od południa nic w ustach nie miał.

Tymczasem noc zbliżała się szybko, drogą obok niego przejechał ekonom, przeszła gromada chłopów. Wreszcie zupełnie się ściemniło.

Szymka zaczął ogarniać niepokój.

— Co u Boga Ojca — myślał — przecie pod samą noc z domu by się nie wybrała z dzieckiem. Zapomniała chyba, czy co?

Powstał z miejsca i poszedł jeszcze dalej w las. Po chwili stanął, nasłuchiwał długo, huknął nawet parę razy — nic!

— Ci baba — mruknął niemal gniewnie — co z oczu, to i z myśli, a ty tu bądź, człowiecze o suchym pysku!

Zawrócił i poszedł wolnym krokiem nazad.

Na łące tuż pod samym lasem palił się już wielki ogień, przy którym polowy, stary kulawy Jan, warzył sobie kaszę na kolacyę.

— Cóż ty — zapytał, spostrzegłszy Szymka — na wieczerzę nic?

— A co mam robić. Zjadłem, co było, miała mi baba donieść nad wieczorkiem i nie widać!...

— Ha, no, wypadło jej coś, widać, inaczej. Zjedz-że tu ze mną, co jest może jutro rankiem nadejdzie.

— Bóg wam zapłać, bo naprawdę brzuch mi dobrze ściągnęło.

— Hale, ja to wiem! Człowiek się namacha przez dzień...

Zjedli kaszę, zagryźli chlebem. Jan przepiął swego konia, który pasł się nieopodal na długim przyponie i zgromadziwszy trochę przewiędłej trawy, pokładli się z nogami, zwróconemi w stronę ognia.

Jan zachrapał zaraz, aż się echo po lesie rozlegało, lecz Szymek mimo zmęczenia długo jakoś nie mógł usnąć.

(C. d. n.)

A każdziutkie pole, równe jak po stole,
Kędy z każdą wiosną, gdy pszenice wzrosną,
A wietrzyk powieje i zboże kłosieje,
To zda się w tem zbożu, człek pływa jak [w morzu,
A wietrzyk kłosami, buja jak falami.
Ach w niebie kraj taki
Jak polskie krainy,
Bo jakie to chłopaki!
A jakie to dziewczyny!
Mój Boże jedyny!

Gdy się ten wiersz czyta, to się zdaje człowiekowi, że widzi tuż przed sobą kochaną Wisłę, że słyszy pastuszą fujarkę gdzieś dalej na łące, a fale zbożowe pochylają się z wiatrem, jakby pokłon oddawały Bogu i człowiekowi.

Najgorętszą jednak miłością płonął dla prostaczków, dla polskich kmieci, których nazywa „śpiącym olbrzymem“ i wołał:

„Wśród biedy największej, wśród szewców [i kmieci,
Ojczyzno moja, poszukaj Swych dzieci!“.

Miłością swoją gorącą dla ludu przepełniał i zapalał serca innych, wskazywał i nawoływał z miłością brata, aby każdy komu zdrowie narodu miłe, kto pragnie doczekać się lepszych dni, aby każdy garnął się do ludu, co mieszka pod wiejską strzechą, aby uścisnął uczciwą dłoń czarną spracowaną, która warta sto razy więcej, aniżeli biała delikatna rączka, co pracy się strzeże. Wskazał ludowi, że jego świętym obowiązkiem pracować i kochać ojczystą glebę, strzedz jej jak oka w głowie, bronić, powiększać, a nie zmniejszać — i mówi:

Kto za ciebie, matko nasza
Zdrowia pożałuje,
Niech mu tego przy skonaniu
Pan Bóg nie daruje,

Lenartowicz napisał takich prześlicznych pieśni kilka grubych książek, do najpiękniejszych zaliczamy: „zachwycającą „Błogosławioną“ i „Bitwę Racławicką“, która należy do najdroższych i najpiękniejszych klejnotów wśród jego pieśni.

Kościuszko, to najukochańsza postać Lenartowicza, a z nim całego narodu.

Opisując nadciągające wojsko polskie z Kościuszką na czele, woła Lenartowicz z miłością największą i radością:

Jedzie, jedzie nasz Kościuszko
Pod nim konik siwy,
Co naczelnik, to naczelnik
To już nasz, prawdziwy.
Polska dusza w polskiem ciele
I w polskiej sukmanie;
Jedzie, wiedzie na Moskali
Krakowskie powstanie.

W „Bitwie Racławickiej“ zwycięzcą i bohaterem jest lud polski, co mówi, że za Ojczyznę otrzymana rana „nie boli“, ani „szczudło nie zaciąży“, ani „torba dziadowska“.

Każde słowo tej pieśni, to jakby z pod serca wyjęte. Tę pieśń, która sławi dzielność i poświęcenie polskiego ludu, a tak pełną gorącej wiary i nadziei w przyszłość powinno znać każde dziecię polskie.

Za pieśń tę serdeczna wdzięczność należy się Lenartowiczowi od całego polskiego narodu.

Hołd i cześć niech złoży cały lud polski swemu największemu przyjacielowi, a przez wdzięczność i miłość dla tego poety — tułacza, niech każdy wieśniak polski jak może i umie szerzy pamięć o „Lirniku Mazowieckim“ i przekazuje ją swoim synom i wnukom. Przez wdzięczność dla Lenartowicza niech gorąca, niczem nie zgaszona miłość zapłonie w sercach wieśniaczych dla tego wszystkiego, co Lenartowicz ukochał, a więc dla wiary ojców, dla polskiej mowy, dla naszych braci pod Moskalem i Prusakiem i dla tych, co za morzem daleko szukają kawałka chleba. Ukochajmy ziemię polską duszą całą i sercem całem, brońmy jej od obcych, pamiętając, że każda piędź tej ziemi, po której stąpamy, to droga spuścizna po naszych dziadach i pradziadach, że każdą piędź ojcowie nasi zlewali krwią i potem swoim. Strzeżmy zatem gleby ojczystej, jak najdroższego skarbu — a spokojnie spać będzie »Lirnik Mazowiecki« na Krakowskiej ziemi.

J. z S.

Nowe zarządzenia w sprawie tępienia pomoru świń.

Na podstawie rozporządzenia ministeryalnego z 4 grudnia 1901 wydało c. k. namiestnictwo lwowskie pod dniem 9 stycznia 1902 nowe przepisy w sprawie tłumienia zarazy pomoru świń.

Wychodząc z tego zapatrywania, że niepodobna jest w tak rozległym kraju, jak Galicya, stłumić naraz zarazę, podzielono Galicyę na 3 strefy, w których pomór świń ma być doszczętnie wytępiony, przechodząc od 1 strefy do 2, a z drugiej do 3.

I. Strefa zachodnia obejmuje powiaty polityczne: Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jasło, Kraków (wraz z miastem Krakowem), Krosno, Limanowa, Mielec, Myślenice, Nowy Targ, Nowy Sącz, Podgórze, Pilzno, Ropczyce, Tarnów, Wadowice, Wieliczka, Żywiec.

II. Strefa środkowa obejmuje powiaty: Brzozów, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Gródek, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Kolbuszowa, Lwów (wraz z miastem Lwowem), Lisko, Łańcut, Mościska, Nisko, Przemyśl, Przeworsk, Rudki, Rzeszów, Sambor, Sanok, Stary Sambor, Stryj, Strzyżów, Tarnobrzeg, Turka, Żydaczów.

III. Strefa wschodnia obejmuje powiaty: Bóbrka, Bohorodczany, Borszczów, Brody, Brzeżany, Buczacz, Cieszanów, Czortków, Horodenka, Husiatyn, Kamionka strumiłowa, Kołomyja, Kossów, Nadwórna, Peczeniżyn, Podhajce, Przemyślany, Rawa ruska, Rohatyn, Sokal, Skałat, Śniatyn, Stanisławów, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów, Żółkiew.

Do pierwszej strefy nie wolno wprowadzać świń, przeznaczonych do użytku lub chowu ze strefy drugiej lub trzeciej. Rzeźną zaś nierogaciznę wolno z tych dwóch sfer do sfery pierwszej przewozić tylko w plombowanych wagonach, a zresztą wprowadzać ją wolno tylko do rzeźni publicznych celem wybicia tamże w ciągu 48 godzin.

W strefie pierwszej będą wybijane wszystkie świnie chore na pomór, podejrzane o zarazę i podejrzane o zarażenie się.

Paszporty na świnie w każdej strefie dla odróżnienia będą odmiennej barwy. Dawne, białe paszporty, wystawione przed dniem 1 lutego, mają wartość tylko do dnia 10 lutego b. r.

Za zaniedbanie doniesień lub umyślne tajenie zarazy będą nakładane grzywny do **6000 kor.** lub kary aresztu do **3 lat.** Po doniesieniu zarazy wysyła starostwo na miejsce weterynarza, zawiadamiając równocześnie o tem weterynarza kierującego dla całej strefy.

Nowe te zarządzenia policyjno-weterynarskie dadzą się dotkliwie odczuć ludności rolniczej, a przedewszystkiem włościaństwu. Wprawdzie ustawa postanawia odszkodowanie za wybite podczas zarazy świnie, lecz włościanin, dla którego nierogacizna, jak słusznie ktoś zauważył, jest jedynym kapitałem obrotowym, musi bardzo długo wyczekiwać na to odszkodowanie — nieraz kilka miesięcy i dłużej nawet. Tymczasem gospodarz, potrzebujący pieniędzy na podatek lub na spłaty długu, nie może czekać, bo i jemu nie folgują. Dla zapobieżenia więc zatajeniu zarazy musimy żądać, aby odszkodowanie natychmiast przy wybijaniu trzody było gotówką wypłacane, a z drugiej strony, aby w porze zarazy w miejscowościach zarażonych wstrzymano na dłuższy czas egzekucye za podatki, jak tego posłowie stronnictwa ludowego w Sejmie się domagali.

Rozporządzenie nowe ministerstwa, zaostrzając na razie środki zapobiegawcze w strefie zachodniej, zapowiada wprawdzie w innych strefach pewne ulgi w ustawie o tępieniu pomoru świń, lecz z drugiej strony ogromnie utrudnia wewnętrzny obrót handlowy nierogacizną.

P. Henryk Wielowiejski zwraca także uwagę w „Tygodniku rolniczym“ (Nr. 2 z r. 1902) na inne jeszcze niewłaściwości nowego rozporządzenia. Powiedziano tam mianowicie, że mięso zabitych świń,

naturalnie zdatne do użycia, sprzedawane będzie w drodze licytacyi, na wypadek jednak niemożności uzyskania odpowiedniej ceny, mają być świnie odesłane do wiedeńskiej „Productivgenossenschaft der Fleischselcher“, a w razie nadmiaru materyału także do rzeźni w Bernie lub w Pradze, pomimo, że kraj nasz posiada odpowiednio urządzone rzeźnie we Lwowie, a zwłaszcza w Krakowie i odsyłanie świń na sprzedaż właśnie do tych rzeźni leży zarówno w interesie handlarzy krajowych, jakoteż i krajowego zakładu kontumacyjnego, dziś bezczynnie stojącego.

Powtóre ministerstwo nakazuje władzom politycznym prowincyj importujących, by zmieniły dotąd w mocy będące rozporządzenia w tym kierunku, aby nie było nadal utrudnień i ograniczeń wywozu świń rzeźnych z Galicyi, lecz zarazem postanawia, że transporty świń galicyjskich, wśród których choćby jedna sztuka okazała się chorą lub podejrzaną o pomór, mają być na koszt i stratę właściciela wybijane i to bez odszkodowania, przewidzianego w ustawie pomorowej.

Stworzono więc dla Galicyi w drodze rozporządzenia wyjątek od ustawy, przyznającej odszkodowanie. To wyraźne i sprzeczne z ustawą pokrzywdzenie Galicyi przypisuje p. Wielowiejski „stosunkom w ministerstwie spraw wewn., w którem wylęgło się to rozporządzenie i pewnym sekretom naszej Reprezentacyi wiedeńskiej, której tak solennie obiecywano kompensaty za okrojenie departamentu galicyjskiego tegoż samego ministeryum“. Radzibyśmy wiedzieć, co to właściwie ma znaczyć, bo z zagadkowego stylu p. Wielowiejskiego to tylko na pewne wnosić można, że pokrzywdzenie nowe Galicyi nastąpiło z winy Koła polskiego.

P. Wielowiejski uważa wprost punkt ten 4 rozporządzenia ministeryalnego za nielegalny, gdyż stanowi zastosowanie ustawy o tępieniu pomoru, promulgowanej na podstawie § 14 rozporządzeniami cesarskiemi z 2 maja 1899 i 15 września 1900. Radzi więc pokrzywdzonym wnoszenie skargi sądowej, w razie zastosowania do transportu galicyjskiego tego punktu rozporządzenia i zaręcza, że skarżący proces wygra. Zbawienna to istotnie rada, która według przysłowia może dla handlarzy wartać złota. Zauważyć jednak trzeba, że nasi handlarze nierogacizny żywej nie wszyscy czytają „Tygodnik rolniczy“, nie do wszystkich więc ta rada dotrze, a nadto kupcy żywym towarem nie mają zazwyczaj ani czasu ani pieniędzy na proces z rządem, a będąc zahukani różnymi procederami weterynaryjnymi, wielce dokuczliwymi, wolą krzywdę ponieść i cicho siedzieć, niż, jak im się zdaje, rządowi się narażać. My sądzimy, że od tego ma kraj reprezentacyę w Radzie państwa, by strzegła interesów kraju, a w tym wypadku ma ona obowiązek upomnieć się o natychmiastowe uchylenie nielegalnego rozporządzenia ministeryalnego. Jeśli tego nie uczyni, podejmą rzecz pozakołowi posłowie ludowi, których widocznie ważnem zadaniem jest zbierać pokłosie obfite na niedbale przez innych uprzątniętym łanie pracy narodowej i krajowej.

Tak pisze „Kurjer Lwowski“, my zaś zwracamy uwagę wszystkich interesentów na wyżej przytoczone fakta i radzimy, aby handlarze nierogacizną zawczasu o zmianę tego rozporządzenia się starali, gdyż mogą być na nieobliczalne straty narażeni.

Sensacyjna ucieczka księdza.

W uzupełnieniu telegramu o ucieczce ks. Piechoty, proboszcza w Odrowążu, donoszą nam następujące szczegóły: Sensacyjna ta sprawa już od trzech miesięcy nie przestaje wzbudzać umysłu parafian z Działu, Pieniążkowic, Zatucznego, t. j. gmin, należących do parafialnego kościoła w Odrowążu.

Ks. Marcin Piechota otrzymał probostwo w Odrowążu w marcu r. 1897 — i jako ulubieniec ks. Puzyny grał zręcznie rolę Katona — i dobrze na niej wychodził. Odnowił kościół w Odrowążu kosztem 6000 złr., ale mówią parafianie, że wszystko na kredyt, chociaż te 6000 złr. miał pożyczyć arcybiskup Puzyna z funduszu kościelnego ks. Piechocie na restauracyę kościoła. Cały zaś ciężar restauracyi zwalił na swoich parafian.

Na budowę filialnego kościoła w Pieniążkowicach zebrano 2600 kor. Pieniądze te znikły, kościół zaczęto murować w r. 1901, a robociznę murarzom wypłacił na żądanie proboszcza Jan Łabuda z Pieniążkowic (200 złr.), który nadto dał gotówką ks. Piechocie 600 złr. i weksel na 360 złr. Po wyjeździe ks. Piechoty Jan Łabuda jest zrujnowany kompletnie, a parafianie muszą się drugi raz składać na kościół w Pieniążkowicach. W kasach nowotarskich naliczono weksli ks. Piechoty na przeszło 4000 złr. — żyrowali parafianie. Ks. Piechota miał składnię pocztową w Odrowążu.

Wielu gospodarzy, zostawiwszy kobiety swe opiece ks. proboszcza, wyjechało za zarobkiem do Ameryki; posyłali potem pieniądze na ręce ks. Piechoty. Ks. Piechota zwoływał je do siebie, pokazywał im przekazy z dolarami, a potem pieniądze te od nich wypożyczał.

W ten sposób wypożyczył na wieczne czasy około 6000 koron.

Ks. Piechota lubiał kobiety. Stałą kapłanką ogniska ks. Piechoty była miejscowa hetera, niejaka Maryanna Stafirka, a później Agnieszka Mikosiówna. Ta ostatnia niebawem znalazła się w stanie odmiennym, a ks. Piechota, pragnąc uwolnić się od niemiłych skutków, przeprowadził operacyę, której następstwem była śmierć wśród największych męczarni. Matkę pochowano 2 grudnia 1901, gdzie się podziało dziecię 5 miesięczne nb. nieżywe, trudno zbadać.

Przed śmiercią odwiedził śp. Agnieszkę Mikosiównę lekarz K. z Czarnego Dunajca. O tem podwójnem zabójstwie powiadomił sąd żandarm Szewczuk, z Czarnego Dunajca; dnia 10 stycznia 1902 ekshumowano zwłoki śp. Mikosiównej i komisya sądowa, złożona z zastępcy fizyka Zatłokala, sędziego dr. Kostkiewicza i żandarma skonstatowała, że wnętrzności śp. Mikosiównej były spalone. Ks. Piechota nie czekał na wyrok komisyi, lecz już 7 stycznia 1902 umknął.

Zastępuje go emerytowany ksiądz z Biały, Franciszek Baniewski. Administrator z konsystorza przybył dnia 6 lutego. Pasywa ks. Piechoty wynoszą około 30.000 złr.

Sprawy Polskie.

„Września“ moskiewska. Ugodowcy chcieli wyzyskać gwałty wrzesińskie dla swojej polityki i urządzili w całej oddanej im prasie galicyjskiej hecę moskalofilską. To, co stało się w sposób tak jaskrawy w zaborze pruskim, dzieje się codziennie od stu lat w zaborze rosyjskim, tylko że dzięki zupełnemu brakowi swobody słowa i prasy pod rządami caratu głuche jeno przychodzą stamtąd wieści i że... przyzwyczailiśmy się do „tych grobów, co się w Polsce mnożą“. Wtem nagle gadzinowcy ugodowi usiłują wmówić w społeczeństwo polskie, że rząd rosyjski traktuje lepiej niż pruski prawa narodowe Polaków. Jak niegdyś Targowica udała się pod „opiekuńcze skrzydła“ „imperatorki“, „łaskawej aliantki“, carycy Katarzyny, tak samo dziś ugodowcy szukają „opieki“ i „pomocy“ u „bratniego narodu słowiańskiego“ czyli u cara, głosząc cuda o łaskawości Moskali na Polaków. Oprócz nas tylko dwa lub trzy dzienniki w kraju oparły się temu frazesowi moskalofilskiemu, który zaczynał już panoszyć się w naszem społeczeństwie. Wtem przemówiły argumenta faktów. Lwowski „Wiek XX.“ otrzymał następujące wiadomości z Królestwa:

„Siedlce. W sobotę rano między 8 a 9 g. miała być w kl. 7-mej lekcya religii w gimn. męskiem w języku rosyjskim. Klasa 7-ma mieści się na I. piętrze. Uczniowie wszystkich klas zaczęli zbierać się na górze. Inspektor stanął na schodach i nie puszczał na górę. Zachowywał się wyzywająco. Przewrócono go. Zgromadzono się na górze. Zażądano wykładu religii po polsku. Wybito szyby w gimnazyum. Podarto na kawałki katechizmy i podręczniki rosyjskie do wykładu religii. Od dyrektora żądano wykładu religii w języku polskim, powołując się na ogólny przepis dla wszystkich gimnazyów w Królestwie. Po odmowie dyrektora znów zaczęto wyrzucać moskiewskie katechizmy i drzeć je w kawałki. Dyrektor został uderzony książką w głowę. Po uspokojeniu zajścia lekcye odbywały się w całem gimnazyum, z wyjątkiem klasy 7 z powodu silnego wzburzenia i wybicia wszystkich szyb w tej klasie.

Zamość. We czwartek w miejscowem progimnazyum czteroklasowem, klasy 3 i 4 zażądały od księdza wykładu religii po polsku. Wykłady religii przerwane.

Jak się dowiadujemy z listów, otrzymanych dzisiaj, w Wilnie i Białej podlaskiej panuje między młodzieżą szkolną wielkie wzburzenie. Uczniowie Polacy nie chcą uczęszczać na wykłady religii w języku rosyjskim.

W Królestwie wykład religii katolickiej po rosyjsku odbywa się w gimnazyach w Białej, w Siedlcach, Chełmie, Maryampolu i zdaje

się w Suwałkach, oraz w progimnazyach w Zamościu i Hrubieszowie. W „kraju zabranym“, tj. na Litwie i Rusi, religia jest wykładana wszędzie po rosyjsku“.

A teraz idźmy do Rosyi po „pomoc“ przeciw Prusakom, którzy nie pozwalają naszym dzieciom uczyć się religii po polsku!...

Jeszcze w sprawie Wrześni. Wiadomość, podana przez dzienniki o zamiarze nałożenia przez rząd pruski rodzaju kontrybucyi na mieszkańców Wrześni, dopóki dzieci nie zaczną odpowiadać w szkole podczas nauki religii w języku niemieckim, sprawdza się w zupełności. Wprawdzie subwencya roczna na szkołę, którą rząd postanowił cofnąć, wynosi nie 5.400 m., jak twierdziły pisma niemieckie, lecz 2.400 m., ale wobec pomnożenia dla szykany personalu nauczycielskiego o siedmiu, Września płacić będzie o 10.000 marek więcej na utrzymanie swej szkoły — mordowni, niż dotychczas.

Co się zaś tyczy „komitetów“ — mających nieść pomoc ofiarom wrzesińskim, to wychodzą na jaw coraz drastyczniejsze szczegóły. Dla odmiany możemy teraz podać wieści fatalne o komitecie poznańskim, które wyjmujemy z pisanego bardzo dyplomatycznie wstępnego artykułu w niedzielnym „Gońcu wielkopolskim“.

Przy tworzeniu się komitetu poznańskiego nie zaprosili doń organizatorowie prasy miejscowej mimo, że przez redakcye pism głównie płynęły składki. Jako ekwiwalent przyznano redaktorom prawo uczęszczania na posiedzenia komitetu dla informowania się o przebiegu akcyi niesienia pomocy ofiarom hakatyzmu. Otóż „Goniec“ konstatuje, iż redakcya tegoż pisma nie odebrała żadnego uwiadomienia o jakiemkolwiek mającem się odbyć posiedzeniu komitetu poznańskiego, ani żadnego komunikatu o jego czynnościach.

Wogóle nie wiadomo, czy komitet jakieś posiedzenia odbywał, lub czy porozumiewano się tylko prywatnie. Tę sytuacyę pogarsza jeszcze fakt, iż jak „Goniec“ twierdzi, zgodnie z korespodentem „P. B. P.“, istnieją pogłoski, iż pomiędzy komitetem poznańskim i wrzesińskim „brak porozumienia“.

Szlachecka gospodarka!

I to się dzieje w polskiej ziemi, w Galicyi?? „Słowo Polskie“ pisze: Z gminy Lipnik z powiatu bialskiego w Galicyi dochodzi redakcyę „Wieńca-Pszczółki“ skarga, której autentyczności wprost wierzyć się nie chce. Istnieje w kraju naszym gmina przeważnie polska, w której niemczyzna święci brutalne tryumfy, a germanizacya odbywa się tak samo bez przeszkód, jak tam, gdzie jedynym panem położenia jest butny krzyżak-hakatysta. A jednak gmina ta podlega polskiemu Wydziałowi powiatowemu, polskiemu starostwu, polskiemu Wydziałowi krajowemu, polskiemu namiestnictwu!

Oto co pisze z Lipnik gospodarz Jędrzej Frydel:

Wybory do Rady państwa, Sejmu krajowego, Rady gminnej odbywają się w Lipniku po niemiecku. Ludność polska wcale nie rozumie, co się w gminie robi. Przed dwu laty godziny urzędowe w biurze były ogłaszane po niemiecku i po polsku, teraz nowa Rada napis polski usunęła, a zostawiła tylko niemiecki. Co się tyczy szkoły, to stosunki wyglądają jak w zaborze pruskim. Gmina wybudowała wprawdzie 4 szkoły, ale wszystkie niemieckie i już w pierwszej klasie dzieci muszą się uczyć po niemiecku każdego przedmiotu, a nawet religii i pacierza. Kierownik zabrania mówić dzieciom z sobą po polsku.

W roku 1901, w październiku, Niemcy zrobili zgromadzenie w gospodzie lipnickiej, — jakie to tam były krzyki: precz z językiem polskim! Gminę Lipnik chcą już przechrzcić na Kunzdorf. Pewnego razu dzieci chciały śpiewać po polsku w kościele z polecenia kierownika p. Widiarza, to Niemcy gwałtu narobili w kościele, aby dzieci nie śpiewały po polsku. Dziwi mnie to, że inspektor szkolny p. Pelikan jest Polakiem, a tak lekceważy polski język, popierając tylko niemiecki. Przecież mamy konstytucyę i równe prawa narodowe, czemuż one nie są zachowywane?

Towarzystwo „Szkoły ludowej“ w Krakowie kupiło w r. 1901 grunt pod budowę szkoły polskiej w przysiółku Leszczyny-Lipnik. Gdy się tylko Rada gminna o tem dowiedziała, natychmiast bez pozwolenia wyższej władzy kupiła grunt i wybudowała znowu nową szkołę niemiecką, aby tylko nie dopuścić do polskiej, której się widocznie ogromnie boją. Tymczasem jednak sztuka im się nie udała, bo dzięki Towarzystwu „Szkoły ludowej“ z Krakowa, tudzież dr. Bogdanikowi, została na Leszczynach pierwsza klasa otwarta, a w tym roku za pomocą Bożą ma stanąć nowy budynek szkolny.

Przyznajemy, że niemiecki język może nam być potrzebny, my nim nie gardzimy, ale swego poniewierać też nie damy, bo my jesteśmy panami w swoim kraju, a nie oni! Prosimy tedy Wysoką Radę szkolną krajową, ażeby nauka dla dzieci w pierwszej klasie była po polsku, a dopiero w drugiej klasie po polsku i po niemiecku, spowiedź zaś, religia i historya rodzinna, aby była po polsku. Prosimy ck. starostwo w Białej, aby gmina urzędowała w każdym zakresie po niemiecku i po polsku, aby było równouprawnienie.

I to się dzieje w Galicyi! Skandal!

Przegląd polityczny.

Austrya.

Odwiedziny austryackiego następcy tronu w Petersburgu. Następca tronu austryackiego Arcyks. Franciszek Ferdynand udał się z wizytą do Cara rosyjskiego. Jaki jest właściwy cel tych odwiedzin to trudno odgadnąć. Rosyjskie gazety piszą, że podczas tej wizyty mają być jakieś ściślejsze stosunki między Austryą a Rosyą zawiązane.

Arcyks. Franciszek Ferdynand został w Petersburgu ślicznie przyjęty.

Rada Państwa.

Rozłam w obozie Wszechniemców. Na posiedzeniu partyi wszechniemieckiej uchwalono wytrwać przy uchwale, powziętej w grudniu z. r., ażeby p. Wolfa nie przyjąć do związku. To samo tyczy się także zwolenników Wolfa, pp. Tschana i Herzoga. Dalej uchwalono ogłosić oświadczenie, w którem podpisani posłowie solidaryzują się z Schoenererem. Oświadczenie to podpisali wszyscy posłowie, z wyjątkiem trzech.

Na posiedzeniu z dnia 8 lutego pos. Formanek występuje przeciw trójprzymierzu i domaga się zaprowadzenia 2-letniej służby wojskowej i oświadcza, że Czesi głosować będą przeciw kontyngentowi rekrutów.

Następnie pos. Daszyński krytykuje procedurę karną wojskową, która jest przestarzała i wymaga reformy koniecznej. — Jako dowód przytacza mowca sprawę Matachicha Keglewicza, który z powodu rzekomego sfałszowania weksli został skazany na kilka lat więzienia. Daszyński opisuje całą tą sprawę i udowadnia, że oskarżony został niewinnie zasądzony i pyta ministra obrony krajowej, czy on może wobec takich męczarni więziennych niewinnego oficera milczeć?

Następnie mowca krytykuje na podstawie dalszych przytoczonych faktów postępowanie karne wojskowe, szczególnie sprawę Regera i innych. Przytacza, że jeden żołnierz (Margel) został zasądzony za to, że znaleziono u niego zakazane listy. Zasądzono go za to na kilka miesięcy więzienia. W r. 1901 zostało 37 polskich rezerwistów skazanych na kilka miesięcy więzienia, zaostrzonego postem i innemi zaostrzeniami, za to, że się zgłaszali polskiem słowem „jestem“. — W przeciwieństwie do tych ostrych kar stoją łagodne kary, co prawda, rzadkie, za udowodnione maltretowanie żołnierzy.

Daszyński wywodzi dalej, że w X. korpusie w Galicyi nie zważało się nawet na amnestyę dla dezerterów wojskowych, wydaną z powodu jubileuszu cesarskiego i tych dezerterów, którzy się zgłosili, ukarano surowo. Natomiast pewnego ucznia szkoły kadeckiej, który zamordował robotnika, po krótkim czasie ułaskawiono zupełnie!

Mowca dalej wspomina o rozporządzeniu, wydanem przez pewnego starostę galicyjskiego, aby dawano pilne baczenie na polityczne przekonanie rekrutów.

Na posiedzeniu z dnia 13 lutego po przemówieniu referenta posłów Popowskiego, Gniewosza, Biankiniego, oraz ministra obrony krajowej hr. Welsersheimba przyjęto ustawę o kontyngencie rekrutów na rok 1902.

Minister Welsersheimb oświadczył, że wszystkie dokumenta odnoszące się do sprawy Mattachicha przedłoży ministrowi wojny, a dotyczące adwokatów Bachracha, Neudy i Barbera ministrowi sprawiedliwości.

Pos. Gniewosz przytoczył szereg życzeń Galicyi, szczególnie w sprawie nieuwzględniania Galicyi przy dostawach wojskowych i w sprawie ścisłego zastosowywania przepisów odnoszących się do odpoczynku niedzielnego. Mowca ubolewa, że zdarzają się wypadki maltretowania żołnierzy, a szczególnie smutnym jest fakt znacznej liczby samobójstw w armii. Jest przekonany, że minister zażalenia te szczegółowo zbada i winnych do surowej pociągnie odpowiedzialności. Dalszym powodem do skarg są także szkody, wyrządzone podczas ćwiczeń w strzelaniu ostrymi nabojami, przyczem całe okolice zamyka się i odcina od komunikacyi publicznej. Mowca

urguje reformę procedury karnej wojskowej. W końcu przemawia za polepszeniem płac dla wdów i sierót po wojskowych i wnosi uchwalenie § 5.

Turcya.

Szwagier sułtana skazany na śmierć. Konstantynopol. Wraz ze szwagrem sułtana Damat Machmud Paszą skazano także i 2 jego przyjaciół, jako współwinnych w całem sprzysiężeniu, zaocznie na śmierć. Wszyscy skazani znajdują się poza granicami Turcyi.

Zabór Transwaalu.

Londyn: Lord Kitchener telegrafuje z Pretoryi: Oddział angielski pod dowództwem Byngsa zaatakował oddział Wesselsa i zabrał dwa działa zdobyte poprzednio przez Burów na Anglikach. Oprócz tego zabrali Anglicy ostatnie działo Deweta i trzy wozy z amunicyą. Po stronie burskiej padło 5 ludzi, 6 jest rannych, a 27 wzięto do niewoli. Wśród poległych znajduje się także kornet polny Wessels. Hamilton zabrał 32 Burów do niewoli.

Londyn. Kitchener telegrafuje z Pretoryi: Pułkownik Kekewich donosi, że angielski oddział wojska pod przewodnictwem Leadera stoczył potyczkę z Burami i zabrał do niewoli 131 nieprzyjaciół, między nimi komendanta Alberta i kilku wyższych oficerów Burów. Burowie mieli 7 zabitych. Straty angielskie są małe.

Middelburg. Oddział angielski pod dowództwem Scouta zabrał 32 Burów do niewoli, między nimi jednego korneta polnego. W potyczce zginęło 2 Burów, a trzech zostało zranionych.

Utrecht. Delegaci burscy Wessels i Wolmarans przybyli tu na konferencyę z prezydentem Krügerem, w której wezmą także udział dr. Leyds i delegat Fischer.

Amsterdam. Korespondent Biura Reutera donosi z Utrechtu, że konferencya deputacyi Burów z drem Leydsem była jednem ze zwykłych spotkań, jakie się już częściej odbywały i trwała krótko. Delegat burski Fischer odjechał już do Brukseli.

Wolvehock (Orania). Doniesienie Biura Reutera: Operacye przedsięwzięte w ostatnich dniach przez Anglików miały na celu otoczenie Burów i Deweta w okolicy Frankfort. W tym celu zebrał się razem szereg oddziałów angielskich i utworzył długą zwartą linię, poczynającą się w Frankforcie. Skutkiem tego manewru oddziały Burów w połączeniu z linią cytadel okolili tę bardzo rozległą przestrzeń, na której znajdował się Dewet. Dewet rozkazał wówczas swoim żołnierzom rozsypać się na drobne oddziały i przedzierać się w różne strony. Poczem udało się Burom przedrzeć przez linię cytadel. Burowie pędzili przed sobą trzody. Trzech Burów padło, zabito też wiele koni i bydła. Ogółem stracili Burowie 283 rannych, zabitych i niewolników, nadto przeszło 700 koni i wiele bydła. Anglicy stracili 16 ludzi.

Londyn. „Daily Telegraph“ donosi: Dewet przedarł się przez linię cytadel wiodącą do Heilbronn na południowy wschód od Lindley. Sam Kitchener śledził bieg wypadków i obserwował teren operacyjny. Burowie znajdują się obecnie na poł. wschód od Heil-Bronn.

Jak się „Standard“ dowiaduje byli Burowie w liczbie 2000 żołnierzy. Teren operacyjny był na 100 mil długi a 70 szeroki.

Kapstad. Meeting obywateli kapstadzkich uchwalił jednogłośnie rezolucye, protestujące przeciw oszczerstwom, rzucanym przez Europę na armię angielską. Rezolucye uchwalają także uznanie dla Chamberlaina.

Koszta wojny.

Według oświadczeń angielskiego ministra wojny, Brodricka, koszta wojny transwaalskiej w r. 1900/1 wynosiły 63 milionów funt. szterl, a na 1901/2 potrzeba będzie prawdopodobnie 61 milionów funt. szterl. W roku zeszłym liczyło wojsko angielskie 250.000 ludzi, w dniu zaś 1 stycznia r. b. 237.000. Co miesiąc zakupywano po 24.000 koni. Miesięczne wydatki na utrzymanie blockhauzów i obozów koncentracyjnych obniżyły się z 5 i pół na 4 i pół mil. funtów (108 mil. koron).

Rosya.

Ruchy wojsk rosyjskich. „Głos Narodu“ dowiaduje się od „wysoko położonej“ osobistości, że w ostatnich 2 tygodniach odbywają się w Rosyi znaczne przesunięcia wojsk rosyjskich ku granicy niemieckiej. Przesunięcia te odbywają się wzdłuż całej granicy, zwłaszcza wzdłuż granic litewskich! Wiadomość ta jest bardzo znamienna.

Dania.

Sprzedane wyspy. Posiadłości duńskie w zachodnich Indyach zostały Amerykańskim Stanom Zjednoczonym sprzedane. Posiadłości te składają się z trzech wysepek „św. Tomasza“, „św. Jana“ i „św. Croix“ o objętości 354 kilom. kwad. z liczbą około 33.000 mieszkańców (70 proc. murzynów).

Dania wysepki te nabyła w 17 wieku. Od roku 1867 czyniły Stany Zjednoczone usiłowania, aby wysepki te od Danii nabyć, ale dopiero teraz udało się im to uskutecznić. Warunki kupna nie są dotychczas znane. Ciekawi jesteśmy co też dotychczasowi obywatele duńscy na tych wysepkach powiedzą, gdy naraz dowiedzą się, że dostali nową ojczyznę, a do tego jeszcze Republikę?

KRONIKA.

Ostatni bohaterowie z r. 1831. Jeden z dzienników poznańskich zebrał wiadomości o żyjących jeszcze bohaterach polskich z r. 1831. Jest ich siedmiu. W Księstwie Poznańskiem żyje p. Leopold Paliszewski, mieszkający w Gębicach pod Czarnkowem, który odbył w r. 1831 całą litewską kampanię pod generałem Dembińskim; drugim jeszcze żyjącym oficerem z r. 1831 jest p. Porzewski z Jabłkowa, trzecim żołnierzem listo padowym jest żyjący w Drohowyżu Feliks Migisia Stankiewicz, urodzony na litwie, staruszek 91-letni, czwartym Józef Berini urodzony w r. 1807, oficer 4 pułku liniowego, zamieszkały w Gilowicach, koło Rychwaldu, piątym Michał Kostrzewski, urodzony w roku 1810, z legii litewsko-ruskiej, zamieszkały w Myślenicach, szóstym Wincenty Otrębski, urodzony w r. 1811, z 1 pułku Krakusów, zamieszkały w Cezarówce, koło Chrzanowa, siódmym Józef Zajączkowski, urodzony w roku 1815, z 4 pułku strzelców konnych, zamieszkały w Krakowie, przy ulicy Lubomirskich l. 9.

Gość nieproszony. Z Krakowa donoszą nam o pocieszającym fakcie, który podajemy do publicznej wiadomości, aby był wskazówką dla tutejszych kupców. Przedwczoraj bawił tam reprezentant jednej z największych firm niemieckich, która od 40 lat dostarczała herbaty kupcom krakowskim. Tym razem jednak podróż agenta była daremną, gdyż w każdym sklepie spotkała go kategoryczna odmowa co do dalszych stosunków handlowych z firmami niemieckiemi.

Matuzalowe lata. W Przemyślu zmarła tymi dniami zarobnica, Antonina Pakosz, urodzona w r. 1786, a więc przed 116 laty! Zmarła, w r. 1846 straciła męża w czasie rzezi chłopskiej, w powiecie tarnowskim, licząc już wówczas 60 lat życia. Wyszła za mąż w r. 1810. Z mężem żyła 36 lat. Do ostatnich chwil zmarła chodziła i cieszyła się dobrem zdrowiem. Po śmierci spotkała ją mała nieprzyjemność ze strony zakonnic Benedyktynek, które nie chciały zadzwonić w kościółku, w czasie wiezienia zwłok, ponieważ sąsiadki zmarłej płaciły za podzwonne 20 ct., kiedy zakonnice żądały 40 ct., tłumacząc, że jest to najniższa cena, za którą bez „straty“ nie można wydzwaniać. Nie pomogła nawet interwencya ks. Kudły, prowadzącego kondukt, zakonnice zawzięły się i pogrzeb był bez dzwonów.

Miłosierdzie. „Naprzód“ donosi: Pobożny prof. Wicherkiewicz, bardzo „katolicki“ pan, przywódca „stronnictwa polityczno-katolicko-narodowego“ i konsul czy też inny czynownik rosyjski w Krakowie, praktykuje czynnie chrześciańską miłość bliźniego, i to bardzo czynnie, z rosyjska. W tych dniach np. ten „katolik“ operował na klinice pewnemu ubogiemu chłopcu oko, które mu jednak źle zniecznlił, tak że chłopak w czasie operacyi z bólu nie mógł spokojnie usiedzieć. Pobożny p. Wicherkiewicz, jak na gorliwego „katolika“ przystało, okazał mu swe miłosierdzie, wytargał go mianowicie za uszy i uderzył w twarz, a gdy operacyi z Bożą pomocą dokonał, wytargał go w dodatku za włosy. Obecni przy tem lekarze i studenci wcale nie byli zbudowani tego rodzaju chrześciańskiem miłosierdziem pobożnego profesora, przeciwnie, oburzyło ich to do żywego. Nic dziwnego: niedowiarki, materyaliści, masoni!...

Krwawe starcie żandarmów. Z Koszyc donoszą: W miejscowości St. Foro Eusch wyprawiali robotnicy, w liczbie 30, awantury na dworcu kolei. Gdy 3 żandarmów wezwało robotników do porządku, ci rzucili się na nich z kołami. Żandarmi dali ognia i położyli 4 robotników trupem, reszta [illegible]szyła się.

Egzamin obłąkanego. Niebywały fakt zdarzył się w tych dniach w Budapeszcie. Przed komisyą egzaminacyjną, złożoną z profesorów fakultetu filozoficznego stawał kandydat, przyprowadzony do auli pod dozorem lekarza — wprost z domu obłąkanych. Ów młodzieniec, Wiktor L., będący jedyną pod-

porą matki, dostał obłędu i musiał być zamknięty w zakładzie, lecz trapiła go wciąż myśl, że nie zdał ostatecznego egzaminu, zaklinał lekarza, aby mu pozwolił go złożyć. Po długich prośbach uwzględniono jego życzenie; odpowiadał świetnie na wszystkie pytania i odrazu dyplom uzyskał, poczem lekarz odprowadził go znowu do zakładu.

Katastrofa kolejowa. Uście, 13 lutego. Wczoraj o godzinie 11 w nocy wykoleił się pociąg osobowy, zdążający z Cieplic do Uścia, na stacyi Karbice, przyczem prowadzący lokomotywę odniósł śmierć. Zwłoki jeho dotychczas znajdują się pod wywróconą lokomotywą. Z pasażerów, których było 120, kilku odniosło lekkie rany.

Strejk powszechny w Tryeście. Tryest, 14 lutego. Do strejku palaczy przyłączyli się robotnicy różnych zawodów, między nimi z gazowni i z arsenału. Ogółem strejkuje dotychczas 6500 ludzi. Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie zecerów, na którem uchwalono strejk powszechny. Tutejsze dzienniki nie wyszły wczoraj rano.

Mówienie po polsku jest „niestosownem zachowaniem się“. Do jakiego zdziczenia dochodzi sądownictwo pruskie, świadczy następujący wypadek: W Essen przed sądem ziemiańskim stawał górnik Grzybek, jako świadek, a ponieważ, jak twierdził, nie włada biegle językiem niemieckim, zażądał przywołania tłumacza. Przewodniczący skarcił go za to, że przebywając w niemieckich stronach lat 13, nie chce zeznawać po niemiecku i nałożył mu 48-godzinny areszt za „niestosowne zachowanie się“. Zapowiedziano nadto Grzybkowi, że zostanie wydalony z kopalni, w której mogą być tylko ludzie, władający biegle językiem niemieckim.

Piękny przykład. Wskutek odezwy Wydziału powiat. w Tarnobrzegu Rada gminna w Zaleszanach na posiedzeniu w dniu 8 bm. odbytem, uchwaliła na gimnazyum w Tarnobrzegu kwotę 200 koron. Jestto już druga gmina w naszym powiecie, która podobną uchwałę powzięła, gdyż gmina Dzików na ten sam cel uchwaliła kwotę 2000 koron.

Na „Wrześnię“ moskiewską. Jak słychać, zamierza Schoenerer wspólnie z Sattlerem zainicyować wśród Niemców składkę na ofiary siedleckie. Zebrane pieniądze mają zostać przesłane na ręce p. Apolinarego Jaworskiego, prezesa koła polskiego, wraz z wyrazami sympatyi dla ofiar knuta moskiewskiego. Nie ulega kwestyi, że p. Jaworski pieniądze te przyjmie i podziękuje serdecznym listem.

Czterej dziesięcioletni bohaterowie. Kazimierz Jarosławski ze Lwowa, Kazimierz Ceramowicz, syn leśniczego z Rzyczek koło Rawy ruskiej, Wiktor Login, syn sekretarza starostwa z Kamionki strumiłowej i Rothkehl, syn zarządcy dóbr Wiszenki, wszyscy czterej uczniowie I klasy realnej we Lwowie i wszyscy mieszkający na jednej stancyi, otrzymawszy z końcem półrocza „dwójki“, postanowili solidarnie emigrować z kraju i piechotą via Janów udać się do Tryestu, aby tam wstąpić „do marynarki“. Malcy wykonali istotnie pierwszą część swojego zielonego pomysłu. W czwartek rano opuścili Lwów, a w piątek wieczorem widziano ich w okolicy Wiszenki, obozujących w lesie. Urządzono na nich obławę — ale bez skutku. Niepodobna było wytropić uciekinierów. Ponieważ dziś mija piąty dzień, jak słuch o nich zaginął, stroskani rodzice za naszem pośrednictwem zwracają się do wszystkich, którzyby natknęli się na ślad zbiegłych dzieci, z prośbą, aby je przytrzymali i donieśli o tem pod adresem p. Antoniego Szmindy we Lwowie, ul. Kamienna l. 2.

Wychodźtwo z Galicyi. Z Katowic donoszą, że bardzo wielu wychodźców z Galicyi przejeżdża obecnie przez graniczne dworce do Ameryki. W ostatnich dniach przybywali osobnymi pociągami. Szczególnie wielki ruch panuje na linii Bogumin-Raciborz, gdzie dziennie po kilka osobnych pociągów z wychodźcami nadchodzi. Przybywający od strony Bogumina pochodzą w znacznej części z Węgier.

Skrócony dzień pracy. Paryż 6 lutego. Izba deputowanych po dłuższej dyskusyi przyjęła 338 głosami przeciw 219 ustawę o skróceniu dnia pracy w kopalniach węgla a mianowicie oznaczyła obecny czas pracy na 9 godzin, który po upływie 2 lat ma być skrócony na $8^1/_2$ godziny, a po upływie dalszych 2 lat na 8 godzin.

Snieżyca w Ameryce. Z Nowego Jorku donoszą: Z powodu zawiei śnieżnej, szalejącej między Wielkiemi jeziorami a Morzem Atlantyckiem komunikacya kolejowa i telegraficzna przerwana. W zachodniej części Stanu Nowy Jork pociągi kolejowe i tramwaje ugrzęzły w śniegu.

Ślusarz zawinił a kowala powiesili. Książę Hieronim Lubomirski z Rozwadowa utrzymuje przewóz na Sanie w Brandwicy; urządzenie tego przewozu zostawia pod względem bezpieczeństwa publicznego wiele do życzenia. Jako ilustracya niechaj posłuży fakt następujący: Dnia 4 b. m. przyjechała do przewozu furmanka ks. Lubomirskiego z pełno naładowanym wozem siana; furman dworski wbrew przepisom policyjnym stanął sobie z furą tuż obok brzegu. Ponieważ był to dzień jarmarczny, przybyło więcej fur i jedna przypadkowo podczas przejazdu potrąciła o wóz dworski i tenże wraz z końmi wpadł do Sanu. Ponieważ rzeka jest bystra cały ten transport wraz z końmi upłynął około półtora kilometra. Po ciężkich trudach udało się zebranym włościanom uratować jednego konia wraz z wozem i sianem, a zaś jeden koń utonął.

Pełnomocnik ks. Lubomirskiego żąda teraz od włościanina, który wóz dworski przypadkowo potrącił 230 kor. za konia. Niedosyć, że ks. Lubomirski nie zostaje pociągany do odpowiedzialności za brak dozoru policyjnego i urządzenia dla bezpieczeństwa to jeszcze sobie każe za konia, który utonął z winy furmana a nie włościanina 230 kor. zapłacić. Koń z pewnością tej kwoty nie wartał, bo o ile znamy konie fornalskie ks. Lubomirskiego, to możnaby kupić je po 20 kor. sztuka na sztukę.

ZA CO?

Czy ja ciebie, ziemio święta,
Za to pokochałem —
Żeś ty piękna i nietknięta
Zbrodnią, ani szałem?

Czy ja ciebie, Polsko moja,
Kraju mój jedyny,
Za to czczę, — że sławna zbroja —
Mężne twoje syny?

Czy ja was, me lasy, pola
I Ojczyste niwy,
Za to kocham — żem pacholę
Żył wśród was szczęśliwy?

Prawda, nie ma pól złocistych,
Jak te nasze łany,
Ani wonnych łąk kwiecistych —
Jak ten brzeg wiślany.

Prawda, nie ma w świecie zbroi,
Jak polskie pałasze,
Ani cudnych tak dziewoi,
Jak te Polki nasze.

Prawda, nie ma lepszej w świecie,
Jak ta polska cnota,
Co wre blaskiem, w oczy świeci,
Lecz szczerą prostotą.

Lecz czyż za to mi ojczyznę
Kochać serce każe?
Czyliż krwawą tę spuściznę
Szalą szczęścia zważę?

Byś szczęśliwy był jak w niebie,
Kraju mój jedyny,
Nie lgnęłoby tak do ciebie
Serce twej dzieciny.

Lecz dla tego — żeś w żałobie
W nędzy, poniewierce —
Za to garnie się ku Tobie
Me zbolałe serce!

Za to kocham cię, że dola
Odbiegła cię złota,
Że udziałem twym niewola —
Boleść i sromota.

Zgoda.

Nadesłane.

Zamiast urządzania Balu mamy zaszczyt prosić W. P. o datek na dom Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza w Krakowie.

Łaskawe datki prosimy nadsyłać przed 1 marca.

Adres: Uniwersytet ludowy, Kraków, ul. Kolejowa l. 18, na ręce skarbnika p. inż. Urbanowicza.

Zwyczajem corocznie praktykowanym było urządzanie balu na dochód Uniwersytetu ludowego.

Obliczenia wszakże dowiodły, że $^3/_4$ pieniędzy składanych przez osoby życzliwe instytucyi, pochłaniały wydatki na opłacenie sali, muzyki, dekoracyj itp.

Ufamy, że nowa, a naszem zdaniem prościej wiodąca do celu forma przysporzenia funduszów, znajdzie ogólne uznanie, i że dochód tą drogą osiągnięty, będzie nawet znaczniejszy.

Przewodniczący krak. oddziału Tow. Uniwersytetu ludowego: *Prof. Odo Bujwid.*

Dla dogodności sz. Czytelników naszych, chcących się udać do Ameryki i innych krajów zamorskich dla zarobku, udzielamy

wszelkich wyjaśnień i wskazówek na podróż, jakoteż pomagamy im przy zamawianiu kart okrętowych (szyfskart) zupełnie bezinteresownie i bezpłatnie. Na listowne zapytania prosimy załączyć 10 hal. markę pocztową na odpowiedź.

Jeżeli pytający życzy sobie odpowiedź w gazetce otrzymać, to nie potrzebuje marki na odpowiedź załączać.

Na budowę Gimnazyum w Tarnobrzegu.

Gmina Dzików	. 2000 koron
„ Zaleszany	. 200 „
Razem	. 2200 koron.

Składki.

Na pomnik Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu.

Józef Łopatyński, dyrektor szkoły z Tarnobrzega 1 k. Franciszek Dąbek z Kajmowa 30 h. Józef Stala z Wielowsi 40 h. Jakób Tomala z żoną i zięciem ze Skowierzyna 60 h. Tadeusz Puzio z Dzikowa 30 h. Szymon Kasprzyk z Zarzekowic 50 h. Wojciech Furdyna z Tarnobrzega 20 h. Piotr Cielenkiewicz ze Zwierzyńca 40 h. Jan Leśniak z Majdanu zbydniowskiego 1 k. Ignacy Ciba z Furmanów 40 h. Wincenty Kasak z Furmanów 10 h. Jakób Bojko, poseł do Sejmu i Rady państwa 2 kor.

Na listę p. Józefa Mućka z Grębowa złożyli: Filip Matyka z Grębowa 14 h. Walenty Rak z Grębowa 20 h. Markus End z Grębowa 50 h. Franciszek Pławiak z Grębowa 10 h. Jan Saja z Grębowa 20 h. Hersz Goldmann z Grębowa 10 h. Hersz Goldwasser z Grębowa 20 h. Leizor Katz 10 h Hersz Grünbaum z Grębowa 10 h.

Na listę p. D. z Miechocina złożyli: M. Dobrowolski 1 kor. Mania, Zosia i Stasia Szulców 1 k. 10 h. N. 10 h. N. 10 h. N. 20 h. R. D. 50 h.

Na listę p. Waleryana Wryka z Wielowsi złożyli: Ks. Mieczysław Lisiński z Wielowsi 2 k. Drożak Szczepan z Wielowsi 20 h. Ciba Władysław z Wielowsi 20 h. Paweł Bogoń z Wielowsi 20 h. Piotr Rutyna z Wielowsi 20 h. Jan Jarząb z Wielowsi 20 h. Franciszek Bogoń 20 h. Adam Chmielowski z Wielowsi 20 h. Jan Kwaśniewski z Wielowsi 1 k. Władysław Niedziela z Wielowsi 60 h. Szymon Trynieсki z Leżajska 1 kor.

Na listę p. Jana Górskiego z Zaleszan złożyli: Franciszek Krzystoń ze Zbydniowa 30 h. Marya Krzystoń ze Zbydniowa 10 h. Walenty Bednarz z Kępia 10 h. Marya Górska z Kępia 10 h. Ludwika Górska z Kępia 10 h. Emilia Górska z Kępia 10 h. Franciszek Źródłowski z Kępia 20 h. Stanisław Nieradka z Kępia 10 h. Katarzyna Szkutiuk z Kępia 40 halerzy. Bolesław Górski z Kępia 2 h. Jan Młynarczyk z Kępia 10 h. Stanisław Bednarz z Kępia 10 h. Maryan Zając z Kępia 20 h. Agnieszka Źródłowska z Kępia 20 h. Wojciech Marchewka ze Zbydniowa 20 h. Tomasz Smirzeński z Kępia 10 h. Stanisław Zioło ze Zbydniowa 30 h. Edmund Rzeszot z Baranowa 10 h. Michał Partyka z Kępia 20 h. Jan Górski z Kępia 50 h. Domin Partyka z Kępia 10 h. Anna Jugo z Kępia 10 h. Marya Jugo z Kępia 5 h. Jan Jugo z Kępia 5 h. Józefa Głąb z Kępia 5 h. Marya Partyka z Kępia 10 h. Józefa Partyka z Kępia 10 h.

Na zabawie u Józefa Karwana w Skowierzynie zebrano od Wojciecha Karwana 14 h., Józefa Jógo 20 h., Franciszki Jógo 10 h., Michała Karwana 10 h., Jana Leśniaka 20 h., Józefy Leśniakowej 20 h., Józefa Karwana 10 h., Jana Jógi 10 h., Józefy Buczyńskiej 10 h., Maryi Rajtar 10 h., Marcina Tomaszewskiego 10 h., Grzegorza Rajtara 4 h., Jadwigi Leśniak 10, Franciszki Karwan 10 h., Katarzyny Stróżyk 10 h., Adama Buchnata 10 h., Stanisława Buchnata 6 h., Jadwigi Karbowniczek 6 h., Maryi Karbowniczek 2 h., Wincentego Tomaszewskiego 2 h., Satki Brod 10 h., Fediuka 10 h., Maryi Nieć 10 h. Razem 24 kor. 8 hal, poprzednio 478 kor. 61 hal, ogółem 502 kor. 69 h.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Wojciech Wiącek w Tarnobrzegu. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wielna 9).